



Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

Do Braci Włościan.

Zle się działo ojcom naszym w dawnej Polsce, — zle szczególnie po niewdzięcznej umowie Koszyckiej w r. 1374 pomiędzy szlachtą a królem Ludwikiem. Umowa ta nadawała ogromne przywileje szlachcie, krzywdząc jednocześnie lud pracujący. Dola chłopów pogarszała się stosownie do tego, jak szlachcice — rycerze zamieniali się w szlachciców — rolników, rycerskość uważając za rzemiosło dodatkowe.

A to się stało z tego powodu. Sąsiedzi nasi w tych czasach prowadzą ciągłe wojny, — niema kto roli uprawiać, zdarzają się nieurodzaje, — potrzeba im więc zboża, którego Polska ma podostatkiem. Zaczyna się też w Polsce rozwijać handel zbożem.

Płynęły Wisłą statki naładowane pszenicą i żytem. Płynęły het! do Gdańska; tam kupcy dawali za nie drogie pieniądze, a że zboże było szlacheckie, nabijała więc szlachta trzosa, zaciepała ręce z radości i szczyliła się, że Polska jest spichlerzem Europy.

Latwo jej to przychodziło, bo ziemi nie brakowało; potrzeba było tylko rąk do pracy. Mieli je chłopci, a że dochód z gospodarstwa ściśle był złączony z ilością rąk roboczych, to szlachta przywiązała chłopca do ziemi, czyli wydała prawo zabraniające poddanym przenosić się z miejsca na miejsce. Nie miał też chłop opieki prawnej, bo ten, co go sądził, był jego panem, jego krzywdzicielem i ciemiężcą.

I jęczał w tej niewoli wieki całe, nieumyty, nieuczczony, często z kółtunem na głowie. Przy-

jemności żadnej nie zaznał, — jedyną rozrywką było zalanie robaka wódką.

Prawda, że poddaństwo wszędzie istniało; lecz stan ten u nas zbyt długo się przeciągnął, bo trwał prawie do końca bytu państwa, kiedy za granicą rozpoczęto już zmiany ku lepszemu.

U nas konstytucja 3 maja dała chłopom niewiele, — dostaliśmy opiekę prawną; ale duże znaczenie ma dla nas Uniwersał Kościuski, wydany w obozie pod Połańcem 7 maja 1794 roku. W odezwie swojej do narodu Kościuszko daje chłopom wolność osobistą oraz zmniejsza dotychczasową pańszczyznę. To był ogromny krok naprzód, po którym łatwo było już iść do zupełnego wyzwolenia chłopów.

Niestety, stało się inaczej; szlachta przestraszona, że straci swe przywileje, że straci chłopów, a z nimi ręce do pracy, wrogo przyjęła odezwę Kościuski, i wołała raczej widzieć kraj w obcej przemocy, aniżeli uwolnić chłopów z wlekwych kajdan.

Ale nie miejmy żalu do przeszłości; może ona nię rozumiała, że tylko ten kraj jest szczęśliwy, w którym wszyscy mieszkańcy czują się jego obywatelami.

Możemy powiedzieć, że powinna rozumieć to teraźniejszość, — a jednak...

Znaczna część inteligencji pragnie nas widzieć takimi, jak przed wiekami, — to jest *ci-chymi i pokornego serca*.

Gdy powstał ruch ludowy, zdawało się, że nasi bracia — surdutowcy cieszyć się będą, że się ten „ludek kochany“ obudził i zdąży do pracy samodzielnej. A tu, jak widzimy, takich na palcach by policzyć, a reszta zlekka się, bo wiedzą, że chłop ocknięty widzi krzywdę mas i niesprawiedliwość społeczną...

To też obrzucają ruch ten błotem i jadem nienawiści; zarzucają mu bezwyznaniowość, ścianie własni klasowych i t. p. brednie.

Widzimy więc, że od roku 1794 szlachta swych przekonań nie zmieniała; widzimy też, że oglądając się za pomocą nie możemy; chcąc zaś dołączyć swą polępszyć i przybliżyć chwilę, kiedy sprawiedliwość zapanuje i Królestwo Boże będzie między nami, — idźmy naprzód! Dążenia nasze słuszne, idea czysta, — nie ustaniemy, a zwycięstwo pewne.

Jednak, Bracia, możemy przyspieszyć albo oddalić chwilę tak pożądaną, w której słońce miłości i równości zaświeci.

Cel nasz wzniosły i szlachetny.

Więc zaczynamy reformy; lecz, Bracia Wzięsiani, zaczynamy od siebie samych. Postanówmy, że musimy siłą własną zerwać pęta wielkowie pańszczyzny, niewoli, pogardy; że musimy wyleźć ze starej skorupy wad i niedołęstwa duchowego.

Dążąc do usunięcia niedoli ogólnej, usuwajmy przedewszystkiem złe cechy charakteru naszego; bo musimy przyznać, że naogół jesteśmy *sobkami*, że nam *brak wytrwałości* w działaniu, że nam *brak kleju* w pracy społecznej.

Rozpoczęliśmy tę pracę w spółkach i kółkach rolniczych. Bracia! Czy nie możnaby powiedzieć, że był to zapal sromiany? A jednak pracując w tych instytucjach wytrwale odnieśliśmy korzyść wielką, skorzystamy wszeczhronnie.

Praca społecznie daje dobrobyt jednostkom; nie dość na tem, ona ich podnosi moralnie, wyrabia poczucie ogólnego dobra, urabia człowieka. Uczy gospodarować gromadnie, a gromada — to wielki pan, i tam, gdzie jeden człowiek nie może zrobić, gromada robi z łatwością; to też słusznie mówi przysłówie: „W jedności siła”.

Powiedziałam powyżej, że w wielu razach jesteśmy *sobkami*; wyraz ten przywiódł mi na myśl bolesny, acz prawdziwy fakt; sądzą, że nie jeden z czytelników i czytelniczek znajdzie podobne, a może słowa moje trafią i do umysłów podobnych do tego, o jakim opowiem.

We wsi biednej, bardzo małorolnej, ale dosyć dużej, brak wielkiej szkoły. Najbliższa szkoła jest o 6 wiorst, to też prawie że wszyscy są analfabetami, to jest nie umieją czytać.

Jeden zamożniejszy mieszkaniec rozumie potrzebę nauki; uczy on swe dzieci sam; a gdy otwarto szkołę dla dziewcząt wiejskich, wysłał tam najstarszą córkę; nie żałował jej czasu na naukę, — dowodem czego, iż pozwolił jej być 2 lata, chociaż kurs w tej szkole jest tylko jednoroczny, — ani kosztów, jakie pociągał dłuższy pobyt po za domem. Gdy córka wróciła do domu, zajęła się gospodarstwem; a że uczyła się tego w szkole, szło jej wszystko jak z płatka; lecz dziewczyna nie tylko w swojej rodzinie, ale i w całej wsi chciałaby widzieć ten tak potrzebny w naszych wsiach ład i porządek. Widząc zaś straszny brak szkoły, postanowiła choć w części zastąpić ją, a że we wsi nie było jej możliwe uczyc, więc do domu ich schodzili się analfabeci na naukę czytania.

I wtedy ten dobry dla niej ojciec nie

pozwolił na to, nie pozwolił nawet 2 godzin wieczorem poświęcić sprawie nauczania, mówiąc, że on na to wydał, żeby ona umiała dla siebie, a nie żeby się męczyła dla innych...

Kochani Bracia i Siostry! Taka chęć nauki jest niesprawiedliwa; taki podział zły; nauka, jak woda i powietrze, powinna należeć do wszystkich bez różnicy stanu, bez różnicy płci, bez różnicy pochodzenia.

Pamiętajmy zawsze na to, że im więcej jest dano, tem więcej od ciebie będzie żądano.

Pracujmy wytrwale z nadzieją w lepszą przyszłość i z wiarą, że od nas w znacznej mierze zależy przybliżenie dni, w których, jak mówi Konopnicka, poetka nasza:

*„Duchy światłości obłędnych rozpędzą
I pajak własną udusi sie przedzą
I spokój będzie i miłość na ziemi”.*

M. Biniełówna.

Z jesiennych dum.

Zawitał czas
Jesiennych burz,
Zawodzi wiatr złośnie.
Z rodzinnych kras
Obdarł je,
Cay drzewa snię o wiosnie?
Cay pomną dni
Rozkosznych snów
W czarownej swej cieleci?
I w głębi pni
Cay wierzę anów.
Ze wszystko się odmieni?
O drzewal Wam
I wierzę tak
I zwąpiti wołno może...
Od takich plam
Człowieczay ślah
Zamienia się w rosdroze.
Człowieczay dróg
Nie wołno raz
Zapućci emą niewiary.
Grzechby je smógi,
Blaskby ich agasi,
I mrokby zostal szary.
Bo, ludzie, nam
Nie patracz wsteca,
Lecz w jasne zórz zaranie.
Do szczęścia bram
Podązał precz
I życie dawał na nie.
I wierzę za nie,
I a wiarę tą
Do górnych dąży szczytów,
I chronić sie
Przed zwąpiti emą,
I dusze mieć z granitów.
I dźwignąć, wianiec
Nie'rwały gymach,
Co życia jest wzmogiem,
I bólem pleś,
I kąpał w łzach,
I być mu slugą, bogiem.

*I z bólów tych,
Z wylanych łez
Potężne kuć spótska,
I cel mieć w nich
Po zycia kres,
Co wlecanem światłem błyska.*

*W jesienny dzień
Potótkły liść
Serdecznie budai żale.
Poniechał chceń,
Coy naprzód iść?..
Do końca iść wytrwał!*

Morya Janczewska.

bardzo obchodzą te chłopskie brednie i dla tych bredni piszą w swojej „Gazecie” stokroć większe brednie. Na zakończenie dodam, że na podobnego rodzaju zaczepki ze strony „Gazety” odpowiadać więcej nie będę.

8 listopada 1907 roku.

Podlasiak II.

Do Szanownej „Siewby”.

Odpowiedź „Gazecie dla wszystkich”

Jak mówi dawne przysłowie: uderzyć w stół, nożyce się odezwą”. Tak się też stało iż z „Gazetą dla wszystkich”, rozsyłaną zamiast „Narodu”, której bardzo się nie podobało moje pisanie o gazetach ludowych, umieszczone w „Siewbie”. Nie mam zamiaru klócić się z „Gazetą”, gdyż jestem zwolennikiem spokoju i jedności, powtóre zaś mój chłopski rozum czyż sprosta „pańskim” wykrętom „Gazety”? Tem nie mniej chcę odpowiedzieć choć w krótkich słowach „Gazecie”, a to dlatego, by czytelnicy „Siewby”, jak również i „Gazety”, nie posadzili mnie o jakiś „występek”. Otóż przedewszystkiem zaznaczam, że „Gazeta” świadomie fałszywie tłómaczy treść mojego artykułu. Oto bowiem nř stąd ni zowąd wyprowadza wniosek, że ja nawołuję wóscian do tego, by ci po za gazetami ludowymi więcej nie czytali. Mylisz się, kochana „Gazeto”, lub świadomie kłamiesz, gdyż o tem w moim artykule najmniejszej wzmianki nie było. Jeżeli zaś zachęcałem swoich, współbraci wóscian do zakładania gazet ludowych, to chyba niema w tem nic występnego. Wszak dziś prawie każdy fach łączy się w odpowiednie stowarzyszenia i posiada swoje pismo, z którego czerpie przedewszystkiem niezbędne fachowe wiadomości. Dłaczegóż więc „Gazeta” oburza się na chłopów, że oni również potrzebują wyłącznie chłopskich gazet? Mojem zaś zdaniem dla tak licznej rzeszy naszego ludu potrzebna nie jedna gazeta lub dziennik, ale całe dziesiątki. I jestem mocno przekonany, że podobny porządek rzeczy bynajmniej nie zamknął duszy chłopskiej w ciasnej komórecie własnych interesów i nie uczyniłby chłopca nieczulym na sprawy ogólnie narodowe, jak wnioskuje „Gazeta”. W końcu swego wystąpienia „Gazeta” śnać przyzwyczajona do dawania pewnych napomnień swoim czytelnikom, daje takowe i „Siewbie”, oburzając nasię nią za umieszczanie w niej „podobnych bredni”. Daruj jednak, kochana „Gazeto”, że chłop nie umie napisać dla ciebie nic „mądrego”, wiadomo bowiem całemu światu, że chłop ten zaledwie pierwsze kroki stawia na polu piśmiennictwa ludowego. To jednak mocno zastanawia, dlaczego to panów z „Gazety” tak

Piszemy do Was, jako wydawców jedynego pisma chłopskiego, z protestem przeciwko Józefowi Nakoniecznemu, nie dlatego, że został posłem,—niech tam cieszą się nim—ci, co go wybrali, ale żeby żaden chłop w Połsce nie wierzył, że go wybrali na posła chłopci lubelscy. Bo Józef Nakonieczny, choć niby nasz brat — ale z panami tylko żyje, ich klamki się trzyma, ich spraw pilnuje i przez nich został wybrany. A że znaleźli się tacy chłopcy, co za nim głosowali, to trochę przez posłuch dla panów i księży, trochę dla pocęstunku, a nawet są tacy, co się cieszą, że panowie chłopca na posła wybrali. Oj, wybraliby oni na posła, na przykład, Bojkę! A jeżeli Związek ludowy byłby dla nich taką samą solą w oku, jak „Siewba”, na którą oszczerstwa rzucają. Czytaliśmy to, co napisał w „Roli” przeciwko kochanej „Siewbie”—aż w osobnym dodatku, pan Jeleński. Wielu chłopów to czytało, i zaraz chętniej zaczęli czytać „Siewbę”. Nie trzeba w niczem przesadzać. Taką usilną wojną przeciwko ludowym pismom naprowadza nas na myśl, że widać panowie i księża za nie w świecie nie chcą, żebyśmy bez nich sobie radzili. Ale my tembardziej, nie możemy im wierzyć, a na niecne, oszczerstwa, żeśmy nie polacy i niekatolicy, odpowiemie chłopską wzgardą! Niech tam Józef Nakonieczny jedzie do Dumy z panami, tylko niech nie powiada, że posłuje od chłopów lubelskich,—on jest poseł od panów. Ale nie możemy zrozumieć, dlaczego oni nie wybrali pana albo księdza? Czyby uważali, że pomiędzy nimi takiego mądrego, jak ten niby chłop, niema? A kiedy on taki mądry, to czemu z chłopami nie idzie, jako pierwszy między nami, a woli być ostatnim między panami wycieruchem? Ale cóż my możemy mu dać? Tylko czarny chleb i ciężką pracę, a u panów ma marcepany i próżniactwo. Niech go Marya cieszy! Tylko nam nic do niego i jemu nic do nas! I my kochamy naszą polską ziemię i wiare naszych ojców, ale łaski pańskiej nie potrzebujemy i za opiekę dziękujemy. Wiemy, że znajdują się u nas tacy chłopci—między tymi, co Nakoniecznego wybrali, którzy na żądanie swoich dobrodziejów napiszą, że radzi są Nakoniecznemu i... dobrodziejom! Owszem,—niech i ich Marya cieszy. Kiedy są tacy, co nie mogą przez życie iść sami, ale muszą być wodzeni, to niech idą z Nakoniecznym... do Dumy. A my—oświecajmy się łączy się, dużo nie gadajmy, a pracujmy, to może się przy nas okaże siła! Bożeł dopomóż nam i wam, co „Siewbę” wydajecie. Płuńcie na

oszczerstwa Wy, nasze kochane Wojtki! My —
Wojtki z nad Wieprza całą duszą jesteście
z Wami.

Tarnogród, powiat Krasnostawski 6 listopada
1907 r.

Stanisław Smyk.
Franciszek Jaroeki.
Stanisław Watos.
Antoni Kasprzak.
Stanisław Błażejewicz.
Paweł Lewandowski.
Jan Kryłowicz.
Jan Stapijowski.
Franciszek Chodor.
Józef Kolodziejczyk.
Bernard Szymański.
Aftoni Lewandowski.
Michał Kossowski.

Z wystawy Mińsko-Mazowieckiej.

W Mińsku Mazowieckim d. 9 października
r. b. odbyła się wystawa drobiu, gołębi i królików,
skromnie nazwana przez jej twórców pokazem.

Odbyła się ona bez wielkiego hałasu, bez wielkiego o niej trąbienia, mimo to zgromadziła liczne tłumy i w umysłach uczestników pozostawiła niezatarte wspomnienia. Winna ona być pierwowzorem, jak powiatowe wystawy urządzone być winny, by drobnym rolnikom niespożyte korzyści przynosiły i ludzi do łącznej, harmonijnej pracy, zaprawiały. Wystawa ta niech poczy nas, co zdziwiać mogą niekłamana dobra wola i szczere, płomiennie miłujące serce; niech będzie ona dowodem, jak umie trafić do serc ludu — ten, kogo lud zna, jak lud słucha tych, których kocha, jak licznie do szeregu staje z tymi, którzy mu niezmordowanie noszą płonący jasnej prawdy i wiedzy kaganiec.

Na otwarcie otrąbionej i pod niebiosa wynoszonej trzydniowej Ciechanowskiej wystawy zważyło się naszej chłopskiej braci aż z osiemnaścioro, i to z odległych kątów kraju, a przez całe trzy dni nie wiem, czy chłopskich sukman naliczyłbyś ze czterdzieści; zaś miejscowi — nasi Ciechanowscy bracia od tej wystawy stronili, jak od morowej — kijem na nią był ich nie zagnañ; a na wystawie kto był, jak z polnikiem kijem chodził, kwasów, dasów pełno. Tu, do Mińska Mazowieckiego na jednodniową wystawę chłopca okolicznego nawalilo tyle, że aż na dzień, a każdy słoneczny i promienny chodził, a rad i wdzięczny był, choć w Ciechanowie wszystko urządzone było dwornie i przestronnie, a w Mińsku skromnie i przyciasno nieco. Ale tam laska pańska ze wszystkich kątów wyglądała, tu złote, szczere i gościnne, serce promieniało naokół. Wystawa w Mińsku urządzona była staraniem Siennickiego i Stanisławowskiego kolziemianek, a przeznąną pracą p. Maryi Karczewskiej z Kątów-Zdrojów, Hanny Hennebergowej z Nowego Dworu i instruktora miejscowych kółek rolniczych p. Antoniego Piątkowskiego. Nad całą tą wystawą czuwała nieustraszenie troskliwość p. Maryi Karczewskiej, niezamordowanej przodownicy w pracy ludowej w okolicach Mińska. Do wspólnego urzędowania wystawy i do wystawie-

nia owoców od szeregu lat prowadzonych łącznych prac potrafiła ona wprząc wszystkich, bez różnicy stanów — wszyscy tam, stanawszy w jednym zwartym szeregu, przecięgli się w trudach nad oświetleniem i uprzyjemnieniem dnia wystawy. Przed umajoną bramą wystawy tłumy ludu z odległej nawet okolicy. Tłum ciągle rośnie. Bije dwunasta — brama otwiera się na dwoje, przepasana czerwona wstęgą. Dziekan miejscowy, ks. kanonik Sobolewski, po przemówieniu „o umiłowaniu nabywania mądrości“, przecięciem wstęgi otworzył wystawę. Tłum zwartą falą runął na plac wystawy i zaroził się przy kłatkach i okazach drobiu, narzędzi, wyrobów domowego przemysłu. Wszyscy żywo rozprawiają, giestykulują, a wszyscy czują się tu jak w domu, tak tu jakoś serdecznie, słoneczno. Gospodarze wystawy nurkują w tłumie, objaśniają, pokazują; są tu kury, kaczki, gęsi, gołębie, króliki, nawet pawie — wielka różnaitość barw i gatunków, na naczelnem jednak miejscu uwzględnione jest przedewszystkiem to, co ku podniesieniu dobrobytu drobnego rolnika służy. Przeważają zatem pokazy kur z ras „Wajendoty“, „Orpingtony“ i polskie „stemięniatki“. W wystawie uczestniczyli już i drobne gospodarstwa, a liczniebie to ostatnie przeważały.

Z rezultatów wystawy i przyznanych nagród okazało się, że i gospodynie z pod strzech wiejskich miały czem się pochwalili. Nagrody za drób rasowy otrzymały: Wojcikowa za kaczki dostała — 2 rb.; Służowa za kaczki i kury dostała 2 kury rasy „plimut“; Kurkowa za kaczki i gęsi — koguta rasy „wajendoty“; Augustyniakowa za kury — 10 złotych; Naborska za kury — tyłek; Wiechetek za szare kotłiki — też 10 złotych; Królikowa, Górska, Szubny, Galicki, Siwcowi, Wajzel, Budzyńska za kury — po rublu; Grochowski za gołębie — pół rubla; Szczygielska za kaczki i Paszkowski za kury też po pół rubla; p. Smolińska z Brudziak za drób otrzymała list pochwalny. Uciech i radości i zadowolenia było nie mało. Redaktor „Społem“ p. Stanisław Wojciechowski wypowiedział odczyt o korzyściach płynących z umiejętnej hodowli kur i współdzielczego prowadzenia handlu jajami; zaznaczył że 40 kur może dać tyle dochodu co jedna dobrze utrzymana krowa. Następnie organizatorka i dusza wystawy p. Marya Karczewska z wielkim umiłowaniem i znajomością przedmiotu objaśniała cisnącym się słuchaczom zalety i wady wystawionych pokazów, oraz pożytek ich w gospodarstwie. Z wielką uwagą i wiarą słuchano jej wyjaśnień. Krzyżowały się liczne pytania, zebrani dzielili się swym doświadczeniem, dyskusja toczyła się, a wszyscy tu czuli się tak jakoś serdecznie, bratnio tacy jacyś wzajem sobie bliżcy. Szereg odczytów zakończył p. Antoni Piątkowski instruktor miejscowego związku Kółek rolniczych odczytem o wielkiem znaczeniu racjonalnej hodowli drobiu i królików w drobnych gospodarstwach. I znów pytania sypały się gradem, słuchacze znać czuli się u siebie i wśród swoich.

Nareszcie nadszedł czas obiadu; syci wrażeń i zdobytych wiadomości zasiadli uczestnicy w sąsiednim dworze za stoły, pany i chłopcy bok o bok. Stosy smakowitej kielbasy z kapustą i ziemniakami szybko zniknęły ze stołów. Serdecznym a prostym przemówieniem p. Karczewska wprowadziła słoneczny nastrój w biesiadających, posypały się mowy biesiadne i chłopskie i pańskie i wszystkie ta-

kie jakieś też proste, i też serdecznie świetlany był nastroj biesiadników, a mowom ich i rozhoworom nie było końca. „Silna” była wystawa w Mińsku Mazowieckim, stworzona serdeczną pracą okolicy całej, i jej niestrudzonej przodownicy, a przywiewało jej szczerze umiowanie potrzeb ludu i nieklamana chęć dopomożania mu w naprawie dołi jego, za co należy się hołd uznania wszystkim tym ludziom dobrej woli i płomiennego serca, co do oświetlenia tej wystawy niestrudowaną pracą i niestrudzone mi zabiegami się przyczynili. Wybaczyć mi, drozy bracia, że o takiej wystawie tak późno wam piszę, lecz bylejak pisać nie chciałem, a na porządne opisanie czasu mi nie stawało.

Piastun.

Dzieci.

W myśl Waszą „radzmy sami sobie” (bardzo zresztą słuszną) piszę te słów parę o pożarach wynikłych z papierosów. Koniecznym tu jest oddziaływanie na dzieci, bo stary od nalogu tego nie odzwyczajał się. Trzeba więc nie dopuścić dziatwy do tego. Dajcie im rozrywkę na te długie wieczory, a w lato gry w lesie, lub w polu, a z pewnością dziecko nie tylko nie tknie papierosa.

Rok temu zebrali się u nas dzieci chętne, (bez różnicy płci), które sobie same przyrzekły nie pić wódki, nie grać w karty i nie palić tytoniu.

Otóż latem w niedziele i w wolnych chwilach nawet w dni powszednie urządzali sobie gry w polu, a w zimę w największej izbie. Dzieci pilnują się wspólnie i podtrzymują w tym postanowieniu wstrzemięźliwości, a gdy się trafi, że któreś nie ma sił do wytrwania — usuwają je. Ten przykład tak dobrze podziałał, że nawet 4 chłopców starszych (lat 18, 19) przyłączyło się do tych malców (od lat 9 do 14.) i wspólnie zabawiają się w izbie: w ślepią babkę, ptaszka, lisa, tworząc koło i śpiewając, w kole zaś biega ptaszek itp. Liczba dzieci tych dochodzi do 60. Gdybyż ich przykład podziałał na inne wsie i osady! Gdybyż dwory udzielały jednego większego pokoju na takie zabawy w izbie! Naturalnie tam, gdzie włościanie sami posiadają większą izbę, nie potrzebują oglądać się na dwór.

T. Ch.

KORESPONDENCYE.

W majątku Lasocin Pana Małowieskiego (pow. Płocki gm. Świećcie) zamarzło nie wykopanych kartofli wprost w redlinach do 500 korcy i wszystkie nieporodane pola. Zamrozić na te czasy drożyzny kartofli 500 korcy tożto zgroza. Mrozów, chociaż jesień była piękna, — po Wszyst. Św. można się było spodziewać. Ale w 30-włokowym majątku prawie burzanej ziemi p. Małowieskiego — nielad, ludziom nie zapłacono za przeszłe roboty, a przeto nikt nie chciał iść do kopania; doszło do tego, że p. Małowieski, jak opowiadają, obiecywał za kopa-

nie 2 korce jemu, a trzeci ludziom, i to nikt nie chciał wierzyć, a żądano zapłaty zaraz po robocie lub zgóry. Ale za to w pałacu lokajów, kucharzów, darmozjadów — pełno. Reszta służby — wprost głód i chłód cierpieć musi.

W sąsiednim majątku Kobylniki zamarzło przeszło 2 morgi dorodliwej jak nigdy marchwi białej. — Prawie we wszystkich majątkach sporo żywności przez niedbalstwo poszło na marne.

Lepiejbyście Panowie patrzyli pozostałej Wam po ojcach ziemi, a nie urządzali nikomu korzyści niedających, przerośniętych t. zw. „Dobroczyńnych balów” zjazdów i t. d. Wyraz to piękny „Dobroczyńny”, ale całemu światu już wiadomo, że nie biedni i głodni są nim nakarmieni, a ci co je stwarzają. — W okolicy Płocka takie „Dobroczyńne bale” powtarzają się często.

Przejezdny.

Potworności wojny.

Pan Kupczyński, który przeżył wszystkie okropności oblężonej, odciętej od świata twierdzy port-arturskiej, maluje potworności wojny rosyjsko-japońskiej w barwach wstrząsających.

„Trzeba było — pisze — być na miejscu, ażeby wiedzieć, co się tam działo. Trzeba było widzieć poszarpane pociskami piersi z dymiącymi się i jeszcze dyszącymi płucami. Trzeba było widzieć wnętrzości, wydarte przez odłamki pocisków, wierzchy czaszek, zerwane z głów jak dachy i odrzucone daleko od dymiących się mózgów. Trzeba było udać się w dwa dni po bitwie na miejsce straszного żniwa śmierci... Wstrętny odór trupi wstrzymywał konia w biegu, a jeźdźca zmuszał do trzymania się obydwoma rękami siodła, by nie upadł skutkiem zawrotu głowy.

Tam tysiące ludzi gnily, jak gnój, tysiące jestestw, potrzebnych ojczyźnie i rodzinie, opuszczonym w imię „obowiązku”.

Trzeba było widzieć „wilcze doły”, napelnione trupami, powbijanymi na pale, jak motyle na szpilkach w zbiorze przyrodnika. Trzeba było widzieć rowy, zalane gęstą, czerniałą krwią na długości kilku wiorst, ażeby z piersi człowieka wyrwał się krzyk wściekłego, namiętnego protestu przeciwko potwornościom wojny.

Trzeba było po bitwie, gdy zamilkły już działa i ucichł foskot strzałów karabinowych, popełnić konno przed siebie, ku owej linji, od której zaczął się odwrót, i osadzić na miejscu konia, zrzucającego się niecierpliwie na wszystkie strony, i wstrzymać oddech i nasłuchiwać. Burza jęków, szarpających duszę lkań, przekleństw, groźb, westchnień, modłów i zakleń opnowywała uwagę słuchacza jak zabójcza, złowieszczą zmorą... I uciebie chciał jaknajdalej od krzyków tych, którzy jutro stanowią już będą zdobyć czarnych stad, co z krakaniem unoszą się nad ludźmi, szarpającymi ziemię w mękach przedśmiertnych...

Trzeba było znaleźć się w szpitalu polowym, ażeby nabrać nieprzewycięzonego do

śmierci wstrętu, do tej okrutnej, potwornej sily, która zowie się wojna. Ludzi uważano za mniej cennych, aniżeli suchary dla podtrzymania sił ich. Roty za rotami wysyłano na śmierć oczyszczającą, ażeby odwrócić uwagę przeciwnika. Tylko szaleństwo, do którego wielkimi przyzwyczajali się ludzie, aż w końcu przyzwyczaili się, uprawić mogło tak ślepe okrucieństwo.

Odważnych, w zwyciężeniu słowa tego znaczeniu, niema na wojnie. Wszyscy przywiązani są do życia i gorąco pragną zachować je jak najdłużej. Wszyscy równie gorąco pragną oglądać słońce, zaznać szczęścia, wierzyć, płakać i cieszyć się...

Ten, który z gołą szablą rzucił się w samo piekło, pod świst kul i huk granatów, ten, który w szalonym porwywie, zacisnąwszy zęby, idzie naprzód pod krzyżowym ogniem na czele roty swej i wiedzcie wszystkich, jak sennych, jak zaczarowanych, ażeby rzucić ich na ofiarę szalonej konieczności, ten—równie świadomie, jak i wszyscy, lękający się śmierci, skutkiem stopienia nerwów, przekroczył tylko granicę obawy tej. Idzie on na śmierć, nie zdając sobie już sprawy z niebezpieczeństwa; chce żyć i śmierci nie pragnie, rzuca się jednak w objęcia śmierci tej, okropności bowiem, roztaczające się dokoła, uczyniły go niezdolnym do samoobrony, odebrały mu właściwy wszystkim istotom żyjącym instynkt samozachowawczy.

Widziałem konie,—stworzenia te, jak wiadomo, o wiele wrażliwsze są na niebezpieczeństwo, aniżeli ludzie, widziałem konie, pędzące bez jeźdźców w kierunku, z kąd dochodził grzmot dział, z kąd leciały śmiertelne granaty. Czy były one odważne? Nie, były szalone!

Widziałem tych, których nazywano odważnymi, drżących ze strachu, szcękających zębami w ciszy nocnej na samą myśl, że znaleźć się mogą za chwilę w obliczu wroga. Widziałem i takich, których nazywano tchórzami, jak ginęli odważnie, bez słowa gniewu lub żęku.

I ta właśnie konieczność zmuszająca ludzi rozumnych, przytomnych do wyzbycia się poczucia niebezpieczeństwa, i instynktu samozachowawczego, do zamienienia się w dzikich szaleńców, i to wszystko w imię obowiązku, jest jedną z najwstrętniejszych, najokrutniejszych stron wojny.

Użyteczny chwast.

W jednym z pism niemieckich zwracają uwagę na pożywność pokrzywy, która znana jest i naszym gospodarzom. Niemiecki rolnik pisze: „Moja posiadłość przytyka do lasu. Skraj lasu dostarcza mi pokrzywy w wielkiej obfitości. Gdybym jej nie miał, tobym ją chyba zaczął umyślnie uprawiać. Od kilku lat daje pokrzywy swojej żywicie, zwłaszcza chlewni. Stwierdziłem doświadczaniem, że karm ten dorównywa najlepszemu karmowi i daje mi taki plon jakiego nie daje żadna inna roślina”. Zastępuje na

uwagę, że powyższe doświadczenie życiowe stwierdzone jest badaniami naukowymi. Porównawczo niedoceniana przez wielu i uważana jedynie za uciążliwy chwast,

	Biała	Thussow	Węglowodów
pokrzywa zawiera	18,3	7,7	48,6
Srednie siano:	9,7	2,5	67,7
Konicz. siano	14,6	3,3	59,4

Ilość cennych części pożywnych w pokrzywie przewyższa więc znacznie inne cenione rośliny pastewne, nawet koniczynę.

Nie należy więc uważać pokrzywy jako „chwast” tembardziej, że może ona być bardzo użyteczna i składająć np. jako szpinak. Zielenina gotowana z pokrzywy weszła w użycie we Francji nietylko na stołach najwyszukańszych, ale stanowi tam ogólnie rozpowszechnioną potrawę.

Z Kraju.

— W o delegacji trzech wiorst od Piotrkowa, w lesie, na Bugaju, czterech uzbrojonych bandytów napadło na kupca, wiozącego z Łodzi do Radomia towar i pod groźbą rewolwerów zabrali mu towaru za 1,000 rb. i gotówką 3 rb. 20 kop., woźnicy zaś 20 rb. Napastnicy kazali furmance jechać dalej do Radomia, nie wracając do Piotrkowa, przestrzegając, że będą czatowali na szosie i w razie niespełnienia tego rozkazu będą strzelali. Poszkodowany udał się z najbliższej wsi Przygłowa, inną furmanką do Piotrkowa i zawiadomił o rabunku władzę miejscową. Na miejsce rabunku wysłano straż ziemską, która jednak nie zdołała wpaść na ślad rabusidw.

— Śmierć pod kołami pociągu zgłosił samotny gospodarz wsi Polichonki, (g. Lubelska) Tomasz Ostrowski. Desperat popełnił samobójstwo na tydzień przed ślubem z pewną ubogą sąsiadką, która wykarminiła mu dziecię po śmierci pierwszej żony. Przyczyną śmierci była jakoby niechęć do zawarcia powtórnych ślubów z niezamożną narzeczoną.

— W Piaskach-Lubelskich, w pow. Lubelskim, podczas jarmarku złodzieje kieszonkowi dokonali licznych kradzieży. Z kieszeni włoclanina ze wsi Olesniki, Jana Bielzy, wyciągnięto woreczek z 25 rublami. Bielza wraz z kilkoma sąsiadami począł szukać w tłumie jarmarkowiczów złodziei i po jakim czasie zauważył dwóch młodzieńców kręcących się pomiędzy zebranymi. Bielza wraz z sąsiadami, przytrzymał podejrzanych i dokonawszy przy nich rewizji, znalazł skradzione pieniądze; złodziei oddano w ręce policji. Są to mieszkańcy Piask: Szaja Jankielsztajn i Jan Piskiewicz. Aresztowanych osadzono do sprawy pod kluczem na Zamku w Lublinie.

— Donosiliśmy już o zabójstwie włoclanina Józefa Ulanickiego w pow. Hrubieszowskim; ze śledztwa okazało się, że morderczyńcami Ulanickiego były jego własna żona Albina i córka Antonina. Zabily go podczas snu toporem, a następnie trupa ukryły w spitzarni, wykopawszy tam jamę. Następnego dnia, odkopawszy trupą, zawiozły go na cmentarz Dubieniecki i przywiązawszy sznurek do szyi,

spuściły do zapadłej mogiły i zarzuciły ziemią i kamieniami. Tam też trupa znaleziono. Przepieczynnie przyznały się już do winy wobec sądziego śledczego.

— We wsi Grabieniec pod Radogoszczem, (gub. Piotrkowska) kilku bandytów dokonano napadu na powracających furmankami z Łodzi włościan. Jeden z nich, Antoni Boroński, oraz jego żona Jadwiga, zostali boleśnie pobici. O napadzie dano znać do urzędu gminnego w Radogoszczu i stamtąd wysłano na pomoc oddział dragonów. Jaki jest rezultat tego pościgu, dotychczas niewiadomo, krąży jednak pogłoski, że 2 bandytów zostało zabitych, a 2 rannych. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

— W Bychawie w pow. Lubelskim, na zabawie, jaka się odbywała w jednym z domów włościańskich, pomiędzy zgromadzonymi gośćmi wszczęła się bójka, podczas której Stanisław Morawiecki, chwyciwszy jednego z najgłośniejszych awanturników Stanisława Skrobka, za kołnierz, wyrzucił go za drzwi. Skrobek, uzbrowiwszy się w nóż, dopiłnował, kiedy Morawiecki wyszedł z mieszkania i zadał mu dwie rany w brzuch, naruszając wnętrzności. Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Lublinie. Sprawca zbrodni kryje się przed władzą.

— W pociągu osobowym pomiędzy stacyami Parczew—Radzyni na linii Łukowskiej, szulerzy-karciarze ograli włościanina ze wsi Dębowa-Kłoda—Kajetana Szczecińskiego na 30 rubli. Ograny zaczął się upominać zwrotu pieniędzy, wtedy jeden z żydów szulerów poturbował ogranego. Szulerzy wysiedli na stacji Parczew.

— Z Częstochowy donoszą, że kilka dni temu w nocy żandarmerya zrewidowała mieszkanie adwokata Jana Dreszera. Aresztowano dwóch jego synów, uczniów gimnazjum polskiego. O godz. 9 rano policja przybyła do fabryki Motta, by rewidować paszporty. Robotnicy gwizdaniem zaprotestowali i wszystkie fabryki alarmowały gwizdaniem. Policja w fabrykach zdjęła gwizdki. Fabrykanci mają być pociągani do odpowiedzialności. Czterech robotników aresztowano. Miasto zaniekpójone.

— We wsi Snopków, w pow. Lubelskim, z powodu nieostrożnego obejścia się z ogniem zapaliły się zabudowania włościanina Mateusza Kozioły, które zgorzały doszczętnie. Dalszemu rozszerzeniu się ognia przeszkodził przybyli na pomoc sąsiedzi.

— Agenci wydziału ochrony aresztowali w Warszawie 18 osób, anarchistów-komunistów u których znaleziono kompromitujące dokumenty. Aresztowano również 7 członków socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Znaleziono u nich książki—buchalteryjne i korespondencję partyjną, wykryto przysięgę tajemniczą.

— Z powodu braku parafian następujące parafie prawosławne w eparchii chełmskiej: Roszosz w pow. Białskim, Orłów w pow. Krasnostawskim i Branew w pow. Janowskim, zostają zniesione. Cerkwie parafii tych, oraz majątki ich wraz z serwitutami, przekazane zostają parafiom sąsiednim. Ludność parafii tych zaraz po manifestacie z dn. 30 października tłumnie przeszła na wyznanie katolickie. Duchowienstwo prawosławne rok cały jeszcze dośledzało usilnych starań w celu nawrócenia odpadniętych, ale bez skutku.

— Do więzienia lubelskiego przywieziono sześciu włościan, aresztowanych we wsi Wólka Zawiesz-

przecka, podejrzanych o branie udziału w napadzie na Cholyków.

— W ostatnich czasach na kolejach Nadwiślańskich dokonywane są przez wojsko rewizyjny i kontrole biletów. Wszyscy jadący bez biletów zapytani są o paszport, jeśli kto nie posiada dokumentów — zostaje aresztowany. Masowej rewizji dokonano pod Wolbromiem, gdzie aresztowano 15 osób, pod Kosiakiem aresztowano 80 osób, pod Jędrzejowem 120 osób.

Z Cesarstwa.

— Minister spraw wewnętrznych rozesał naczelnikom gubernij i okręgow zaopiniowanie, czy w miejscowościach będących w ich zapytywaniu, uznają za możliwe skasować stany wyjątkowe.

— Donosiliśmy już o strasznym trzęsieniu ziemi w Azji Środkowej, którego ofiarą padło całe miasto Karatag; obecnie gazety podają następujące szczegóły tej strasznej klęski: Zbiegowie z Karatagu opowiadają, że d. 22 ub. m., o godzinie 9 rana, silne uderzenie podziemne podrzuciło miasto Karatag w górę; miasto całe wteż chwili runęło w gruz; pomiędzy innymi runął też największy gmach miejscowej szkoły, t. zw. medresse. Prócz wstrząśnienia wiele też na zburzenie całego miasta wpłynęła ta okoliczność, że gmachy zostały wzniesione z kamienia zaledwie spojonego gliną. Zginęło 3,000 do 4,000 mieszkańców; uratowało się zaś około 100, którzy właśnie wydalili się z domów. Prócz Karatagu zburzone są okoliczne wsie na przestrzeni około 10 wiorst kw. Ogólna liczba ofiar sięga 10,000.

— W Bałaszowie (gub. Saratowska) wykryto drukarnię rewolucjonistów; znaleziono drukarnię nielegalną. Aresztowano właścicieli mieszkania: technika depot kolei i miejscowego pisarza zjazdu.

— W Bohopolu w pow. balckim w nocy na d. 14 listopada aresztowano rabina rządowego dr. Niestorowskiego. Podczas rewizji — jak donoszą „Kij. Wiesti” — znaleziono u niego druki nielegalne; oprócz tego zaś oskarżają go o pewien udział w zabójstwach, które w ostatnich czasach zaszły w Bohopolu. Doktora N. odwieziono do więzienia w Balckie.

— W powiecie wasilewskim (g. kijowska) wykryto bandę winną szeregu rabunków. Aresztowano cztery osoby.

— Z Pskowa donoszą, że banda, złożona z 30 ludzi dokonała napadu na klasztor Krepacki i zabiła 6 osób, a raniła dwie. W liczbie zabitych jest ślepy dzwonnik starzec, którego rabusie zrzućili z dzwonnicy. Rabunkowi zapobiegł alarm. Trzech ujęto. Jeden z nich strzelał i zabity został wystrzałem policyjanta. W kieszeni zabitego nastąpił wybuch bomby i wyrwał napaśnikowi bok.

— W Kaziatyńcu (g. Kijowska) policja wykryła fabrykę marek pocztowych. Znaleziono 46,096 marek wartości 3131 rb.

— Na wiceprezesa Dumy został obrany ks. Wołkonski, a na sekretarza Sazonowicz, — obaj członkowie związku prawdziwych rosyjan. Ponieważ zaś związek ten dąży do jaknajwiększego ograniczenia prawodawczego zaprzeczenia Dumy, — więc okazuje się, że na wiceprezesa i sekretarza Dumy

obrano wyraźnych jej wrogów. Czegóż tedy dobrze można się spodziewać od działalności instytucji, która do pewnego stopnia kierują jej wrogowie?

Z Zagranicy.

Z Maroka. Wojska sultana Abdul-Azisa stoczyły bitwę z wojskami Mulej Hafida, który, jak już o tem pisaliśmy, jest bratem sultana. Mulej Hafid był ogłosił się za sultana i pewna część Maroka uznała go; ale obecnie poddani zaczynają wypowiadać mu posłuszeństwo i, według doniesień gazet francuskich, wysłali deputację do Abdül-Azisa z prośbą o przyślanie im gubernatora.

Z Rumunii. W Banku Rumuńskim w Braile wykryto olbrzymie nadużycia, wskutek których aresztowano wszystkich dyrektorów i urzędników tego banku.

Z Włoch. W Kalabrii (Włochy południowe) znowu powtórzyło się trzęsienie ziemi w Ferulano, Bruszano, Bianco i w miasteczkach okolicznych. Mieszkańcy uciekli w pole.

Z Chin. Naprężenie stosunków chińsko-japońskich zdaje się wzmacniać. Japończycy patrzą podobno z ukosa na energiczne zabiegi około zreformowania armii chińskiej. Ze dwór zgodził się na utworzenie parlamentu, że w toku jest budowa wielu linii kolejowych, ważnych pod względem strategicznym i etnograficznym, że wogóle coraz śmielsze postępy czyni reorganizacja całego państwa — to wszystko ma być sołą w oku japończykom. Czując, że usuwa się im grunt z pod nóg w Pekinie, wysłali teraz jako stałego reprezentanta Japonii u dworu chińskiego najdzielniejszą swoją siłę dyplomatyczną, hr. Okume.

— W prowincyi Czechen-Tsian wybuchło powstanie, wywołane za pomocą agitacyi. Rząd wysłał wojska do Chan-Czou. Dotychczas wrocie usposobienie względem cudzoziemców nie uwiązniło się.

Z Anglii. Przedstawiciel posła rosyjskiego wręczył posłowi japońskiemu czek na bank angielski na sumę 48,004,000 rubli; jestto zwrot kosztów utrzymania rosyjskich jeńców wojennych, przyznanych Japonii na mocy traktatu, zawartego w Portsmouth.

— Parlamentowi złożono projekt do prawa o związkach; projekt zawiera między innymi, iż wszystkie obrady winny odbywać się w języku niemieckim, na wyjątki zezwalać mogą jedynie władze centralne.

Z Francji. Na pociąg pospieszny, łądzący z Tuluzę do Paryża, dokonano napadu, po uprzednim

zatrzymaniu pociągu sygnałem. Trzej nieznanii ludzie zrabowali z wagonu bagatowego rzeczy wartościowe. Konduktor i strażnik, pilnujący wagonu, zostali ranieni wystrzałami z rewolweru. Rabusiczbiegli.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Świątkowski Ludu. w K. N. N. kładane wysyłamy oprócz 1-go z 1906 r., gdyż niestety został wyczerpany. Co zaś do pism szczerze ludowych zalecamy wam „Zaranie” którego obecnie 1 N. Opisaliśmy pracę „Świebę” będziemy wysyłać. Artykuły wasze umiślimy z zastosowaniem pewnych zmian.

P. Stawickiewiczowi w Szadli. 3 egz. od 1-go października wysyłamy. Prosimy o adresy i markami nie otrzymaliśmy. Adresujemy do Oddziału Kultury.

P. Mieszalskiemu. Wysyłamy pod wskazanym przez Red. Z. regularnie, a niestety p. *Słomki wieś Lechcy.* Prosimy wskazać jakich N. brak.

P. P. Włocławko. Artykuły waszego, z powodu dla siejszych warunków zdjąć nie możemy; przy wykreśleniu z niego niektórych ustępów straciłby na wartości.

P. M. Jancauskiej. Za wiersz dziękujemy serdecznie.

Ceny zboża w Warszawie

w d. 26 listop.

Pszenna korzec	242 f.	od r. 9 k. 50	do r. 9 k. 85.
Zyto	232 f.	r. 6 k. 90	r. 7 k. 00.
Jęczm. 2-rzędowy	200 f.	r. 5 k. 60	r. 5 k. 90.
4	200 f.	r. 4 k. 75	r. 5 k. 00.
Owies	160 f.	r. 3 k. 80	r. 3 k. 90.
Ziemniaki (kartofle)		r. 2 k. 25	r. 2 k. 50.

„Zaranie.”

Pod takim tytułem zaczęło wychodzić pismo, przeznaczone dla ludu wiejskiego. Celem jego jest oświecać, pouczać, służyć ludowi polskiemu tak, by się zubożał pod względem duchowym i materialnym.

„Zaranie” wychodzi raz na tydzień. Drukuje artykuły naukowe, społeczne, powieści, wiersze, artykuły rolnicze, o budowlu, przemyśle, handlu, spółkach i Kółkach rolniczych. Każdy numer „Zarania” ozdobiony jest kilkoma rysunkami. Ceny zboża, odpowiedzi redakcyi co tydzień.

Przedpłata na „Zaranie” wynosi: z przesyłką pocztową rocznie 4 ruble, półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.

ADRES: Redakcyja „Zarania”, ul. Smolna № 21 w Warszawie.

CENA SIEWBY:
z przesyłką pocztową
Rocznie rs 2 k. —
Półrocznie „ 1 „ —
Kwartalnie „ 50
Przeznacznie przesyłać
można markami.
Cena pojedynczego
numeru 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w Traszce
(stacya Dr. Żel. Warszawsko-
Petersburskiej, powiat Radzy-
miński, gubern. Warszawskiej)
owarza we wtorki piątki i niedzi-
le do godz. 4 — 5 wieczorem.
Kłaja w Warszawie — Nowy-
Świat 36 m. 8 — dla (numerów
zmiennych.)

PRENUMERATE PRZYJMUJE
KSIĘGARNIA
Gebethnera i Wolffa
w WARSZAWIE
NOWOSIENNA Nr. 9.
oraz wszystkie redakcyje pism
prowincjonalnych i większe księ-
garne w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN:

Za wiersz petitowy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chresnego.

Druk EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.